

Co widziałem na ziemi węgierskiej

I. Budapeszt — stolica kraju

Nie znam piękniejszej podróży statkiem, jak wycieczka z Wiednia do Budapesztu. Opuszczamy wielką, w

całodzienną przeprawą statkiem. Dookoła wyrastają coraz to piękniejsze widoki: teren wznosi się w miarę, jak

co najmniej stopni wyższy, niż w Wiedniu. Zamiast astrjackiej „gemütlichkeit” — wykwin i pewna spe-



U góry: Dziewczęta węgierskie wracają z kościoła. Niżej: Budapeszt — Parlament węgierski.

stosunku do obecnej Austrii, stolicę tego państwa i zdajemy się na łaskę i nie łaskę Dunaju. Byłem do niedawna niedowiarkiem i żartowałem sobie z przymiotnika „módry”, jakim obdarzył tę cudną rzekę słynny król walców, Jan Strauss. Patrząc na fale Runaju, ma się wrażenie, że jest on szary jak nasza Wisła. Dopiero zbliżka (bodaj w zwykłej wannie hotelowej) widzi się błękitność wody Dunaju.

Droga koleją żelazną z Wiednia do Budapesztu trwa zaledwie kilka godzin, lecz niesposób jej porównać z

zbliżamy się do Bratisławy, na horyzoncie widzę zamki obronne i białe wieżycy kościołów. Mijamy Eszterhom, siedzibę biskupów węgierskich.

Zapada mrok, kiedy mój statek zbliża się ku stolicy. Z oddali bije łuna złocistego światła, zaćmiewając gwiazdziste niebo. Jeszcze jedno „olśnienie” — to przepiękny gotycki Parlament, chluba Budapesztu i bodaj, że całych Węgier. W kilkanaście minut później wysiadam. Jestem w samym centrum miasta, u stóp „Danubja Palace” i innych najpiękniejszych hoteli Budapesztu. Przepraszam — tylko Pesztu, gdyż Buda — to dzielnica prawej strony Dunaju.

Nazajutrz zrana oglądam stolicę. Pierwszy rzut oka z okien „Danubji” nasuwa mi w porównaniu z Warszawą dość smutne refleksje. Kiedy my od stuleci odwróciliśmy się od Wisły, tu w Budapeszcie najpiękniejsze gmachy wznosi się nad rzeką. Po drugiej stronie dostrzegam wielki zamek królewski, bastion a poniżej tarasy. Mały stateczek spełnia rolę łącznika między obu brzegami, obliczam jego wahanie z okna mego pokoju: regularnie co 8 minut odbywa on swoją mikroskopijną podróż.

Za chwilę przeprowiam się sam i zaczynam zwiedzanie. Odrazu wyczuwa się tu jakiś arystokratyzm o kilka

czajna duma. Można to zauważyć wręcz na ulicy w gestach przechodniów, w tramwaju czy w autobusie. Najbardziej może w poczekalni hotelowej gdzie wytworne sylwetki portjerów i ich niemal królewska dostojność przejmują respektem zwykłego turystę. Przedsiónek hotelowy sprawa tu wrażenie hallu pałacowego z tych czasów, kiedy żył jeszcze jubilat tegoroczny, Liszt, a wielkie domy bogatej arystokracji węgierskiej nie miały sobie równych w Europie.

W. B.